

Wielkość polskiego przełomu

Dobrze to znane zdjęcie: z przełamanego szlabanu granicznego żołnierze hitlerowscy zdzierają tarczę z białym orłem. Wykonał je nadworny fotograf Hitlera — Hoffmann w pobliżu Międzyzdrojów 1 września 1939 roku. Z tą datą je kojarzymy. Ale zdjęcie to swą symboliczną wymową, nie tylko zwiastuje dramat następnych ponad 2000 dni polskich. Bilansuje także w drapieżnym skrócie uprzednie dwudziestolecie zmarnowania szans naszej drugiej niepodległości.

Prawda, była to niepodległość nie w pełni odpowiadająca np. swym zasięgiem granicznym na zachód od Poznania — narodowym dążeniom. Odtworzenie polskiego bytu państwowego w 1918 roku, po 125 latach niewoli, nie oznaczało jeszcze, niestety, mimo aktywności powstańczej Wielkopolan i Ślązaków pełniejszego odepchnięcia zaborczo-kolonizatorskich efektów prusackiego Drang nach Osten.

Ale nawet ten niepełny sukces nad imperializmem niemieckim wymagał wielkich zmagani i wysiłków niepodległościowych. I ci, co zagarnęli władzę w niepodległym państwie, byli zobowiązani strzec choćby tego drobku. Zabezpieczyć go odpowiednią polityką zagraniczną. Odpowiednią — to znaczy uwzględniającą, iż u podstaw polityki zagranicznej imperializmu niemieckiego, już w początkach jego weimarskiej emanacji państwowej, legła idea rewizjonizmu wobec następstw 1918 roku, szczególnie wobec naszej niepodległości, zawsze traktowanej przez wszystkich działaczy tegoż imperializmu jako niezbędnie sezonowa.

A Hitler w swej programowej książce „Mein Kampf”, wydanej wieś lat przed dojściem do wszechwładzy kanclerskiej, pisał: „Zatrzymamy odwieczny pochód Germanów na Zachód i Południe, a skierujemy nasz wzrok ku ziemiom Wschodu”.

Mimo to Beck — minister spraw zagranicznych Polski — chciał za wszelką cenę widzieć właśnie w Trzeciej Rzeszy sojusznika w „mocarstwowej” polityce, której miała ponoć przyswieszczać „idea jagiellońska” Polski „od morza do morza”. Polityce zaczepnie antyradyckiej. Jak pisał Beck później w swym „Ostatnim raporcie”:

„... w 1933 roku (...) ustaliliśmy następujące dane problemu niemieckiego”:

(...) pkt d) Hitler sam jest Austriakiem. W każdym razie nie jest Prusakiem. Charakterystyczne jest poza tym, że ani jeden Prusak nie figuruje pomiędzy jego bezpośrednimi współpracownikami. Stwarza to nową sytuację, albowiem stare tradycje pruskie były główną sprężyną antypolskiej polityki; pkt e) Ruch hitlerowski jest poza tym ostatnim aktem zjednoczeniowym narodu niemieckiego (...) Z tej analizy opartej na dokładnej obserwacji położenia w

Niemczech wypływa wniosek, że znajdujemy się wobec wyjątkowej koniunktury poprawienia naszej sytuacji w Europie”.

Czy jest to tylko świadectwo zbrodniczej wprost wobec własnego narodu głupoty samego Becka? Nie tylko. Także koronny dowód na to, iż nieprawdą jest, jakoby bankructwo polityki zagranicznej władców przedwrześniowej Polski było określone tylko niekorzystnym dla niej wobec Trzeciej Rzeszy układem potencjałów gospodarczego, ludzkiego, militarnego.

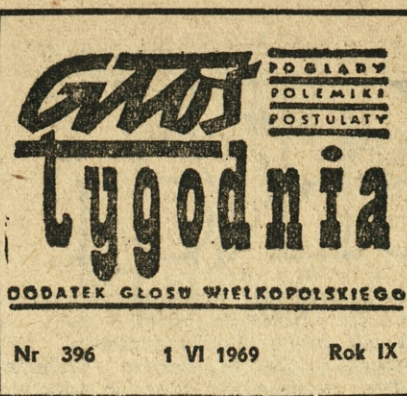
Boć przecież nie tylko od własnego potencjału zależy międzynarodowa pozycja i bezpieczeństwo danego państwa. W znacznym stopniu od jego systemów sojuszy i powiązań z innymi krajami. I truizm ów nie był obcy Beckowi. Dla niego bowiem „wyjątkowa koniunktura poprawienia naszej sytuacji w Europie” zwiastowana dojściem do władzy Hitlera, stała się inspiracją do lansowania przez sanacyjne rządy swoistego rewizjonizmu wobec dotychczasowego układu w Europie, a więc i daleko idących powiązań i współpracy z superrewizjonistycznymi Niemcami nieprusaką Hitlera. Powiązań i współpracy zacieśnianych aż do czasu, kiedy to — użyjmy metafory Churchilla — „niemiecki hotelarz wystawił już swemu polskiemu przyjacielowi słony rachunek”. Nawet w 1939 roku, kiedy nikt już nie miał złudzeń, i kiedy już tylko sojusznice powiązania ze Związkiem Radzieckim, mogłyby nas uratować przed decyzją Hitlera o przystąpieniu do realizacji „Białego Planu” wrześniowego najazdu.

Oczywiście — trudno nie zgodzić się z tymi, którzy twierdzą: sojusz ze Związkiem Radzieckim był dla burżuazyjnego rządu polskiego niemożliwy. Nie do pogodzenia z takim sojuszem byłoby dalsze faszystowanie Polski i antykomunistyczne dyrygowanie radykalizującym się społeczeństwem. Nie kto inny też jak właśnie Beck (choć również Rydz — Śmigły) tak tłumaczył metafory dylemat burżuazyjnego rządu: „Choć nawet Niemcy zagrażają naszej niepodległości, to jednak idąc z Sowietami, utracilibyśmy duszę”.

Swoim postępowaniem, konsekwentnym wyborem szaleńczej linii antyniepodległościowej, sanacja potwierdziła słusność ostrzeżeń polskich komunistów: „Rządy burżuazyjne stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla niepodległości Polski”.

Dla mas narodu polskiego — swój patriotyzm wywodzących z pracy rąk i umysłów, z miłości do kraju, z poczucia ludowładztwa — dylemat Becka, Rydza Śmigłego i podo-

Dokończenie na str. 4.



Lesław Tokarski

WOLNI I RZĄDNI

Od państwowej organizacji narodu zależy pomyślnie rozwiązanie zadań, stojących przed społeczeństwem. Jedyne silne państwo zapewni może niepodległość i bezpieczeństwo granic. Jedyne sprawnie działające instytucje państwowe zagwarantować mogą rozwój gospodarki, kultury, nauki i oświaty na miarę czasów rewolucji socjalistycznej i rewolucji naukowo-technicznej.

Jednym z głównych zatem problemów narodu jest zapewnienie warunków, niezbędnych dla umacniania państwa. Podstawową zasadą funkcjonowania mechanizmów społecznych jest w państwie socjalistycznym centralizm demokratyczny, kojarzenie ludowładztwa z uwzględnieniem przez jednostki dobra ogólnego, z podporządkowywaniem się mniejszości decyzjom większości, z przestrzeganiem dyscypliny społecznej. Jedyne tak rozumiana demokracja socjalistyczna oznacza ład w społeczeństwie niezbędny zawsze, lecz szczególnie dla kraju usiłującego w krótkim czasie nadrobić wielowiekowe zacofanie.

Dwa zadania

Naruszanie którejkolwiek części formuły demokratycznego centralizmu wiedzie do złych skutków. Nadużywanie administracyjnych środków przymusu państwowego w latach 1949—1956 nie sprzyjało udziałowi najszerszych rzesz w zarządzaniu życiem publicznym. Naruszenie praworządności stanowiło czynnik hamujący wytworzenie się u ludzi poczucia państwowości. System kultu jednostki utrudniał więc budowanie silnego państwa. Prze-

zwyciężony on został dzięki październikowemu zwrotowi 1956 roku, co nie oznacza, że nie ma dziś zjawisk biurokratyzmu, którym trzeba się zdecydowanie przeciwstawiać.

Ale nie wolno zapominać i o tym, że także naruszenie zasady centralizmu, dyscypliny społecznej, prowadziłoby do osłabiania państwa. Już Lenin, wyciągając wnioski z pierwszego okresu po rewolucji socjalistycznej, podkreślał z naciskiem tę sprawę. W artykule „Najbliższe zadania władzy radzieckiej”, opublikowanym w 1918 r. pisał:

„Skoro nie jesteśmy anarchistami, winniśmy uznać konieczność istnienia państwa, tj. przymusu dla dokonania przejścia od kapitalizmu do socjalizmu”.

A dalej, zwracając uwagę, że demokratyzmowi socjalistycznemu towarzyszyć musi karność, podkreślał:

„Trzeba utrwalić to, cośmy sami zdobyli, cośmy zadekretowali, uprawili, omówili, nakreśliли — umocnić w trwałych formach codziennej dyscypliny pracy. Jest to najtrudniejsze, lecz zarazem najważniejsze zadanie, albowiem dopiero rozwiązanie go da nam socjalistyczny ład. Trzeba się nauczyć łączyć w jedną całość burzliwy, wzbierający wylewem wiosennym, występujący ze wszystkich brzegów, wicewy demokratyzm mas pracujących z żelazną dyscypliną podczas pracy (...) Jeszcześmy się tego nie nauczyli. Ale nauczymy się”.

Również my uczymy się tego od początku istnienia Polski Ludowej. Polska Partia Robotnicza, kładąc wielki nacisk na rozwój ludowego demokratyzmu, zwracała jednocześnie uwagę na kształtowanie w świadomości społeczeństwa nowego stosunku do władz państwowych, reprezentujących po raz pierwszy w historii kraju interesy ludzi pracy. Na

I Zjeździe PPR Władysław Gomułka tak mówił na ten temat:

„Rząd, na który spadł obowiązek kierowania tą odbudową kraju, musiał i musi nakładać na swych obywateli pewne ciężary, związane z odbudową. Musiał ządać od nich pracy, świadczeń i postępu dla swoich zarządzeń. Rząd jest bowiem kierownikiem tej odbudowy, a budowniczym — naród. Nie można by było odbudować nie tylko Polski, ale nawet ani jednego domu w Polsce, gdyby robotnicy i pracownicy zatrudnieni przy odbudowie tego domu nie słuchali zleceń kierownictwa odbudowy”.

Mówił wówczas również Władysław Gomułka, że pięknie brzmiącymi frazesami głoszonymi przez nieodpowiedzialnych warcholów, organizatorów anarchii — Polski odbudować nie można. Siłę państwa polskiego i dobrobyt narodu zbudować można tylko pracą wszystkich obywateli.

Okres odbudowy dawno już mamy poza sobą. Ale ład wewnętrzny nadal jest niezbędny, jeśli chcemy, by Polska doganiała najbardziej rozwinięte kraje, by zajmowała godne jej miejsce w świecie.

Dlatego też V Zjazd PZPR tak wiele uwagi poświęcił zwiększaniu sił państwa drogą rozwoju ludowładztwa, umacniania dyscypliny społecznej i praworządności socjalistycznej. Chodzi o to — jak podkreślono w uchwałach Zjazdu — by prawo było przestrzegane zarówno przez organy państwowe, jak i przez ogół obywateli. Tylko przestrzegając tych zasad można umacniać państwo, nasze wspólne dobro.

Prawda ta jest oczywista nie tylko dla nas. Również dla wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, którzy jednocześnie swe wysiłki, by wykorzystać swobody demokratyczne dla

podważania kierowniczej roli partii, dla walki z socjalistycznym ustrojem.

Komu służy warcholstwo

Nie można dziwić, że takie ośrodki politycznej dywersji, jak rozgłośnia „Wolna Europa” wiele energii wkładają w rozpowszechnianie półprawd i całkowitych kłamstw, których celem jest zaszczepianie wahań, podrywanie dyscypliny społecznej, anarchizowanie stosunków w poszczególnych środowiskach. Zadaniem, jakie postawiono tym ośrodkom dywersji nie jest przecież prowadzenie teoretycznej polemiki, głoszenie abstrakcyjnych tez. Nie na to wydają miliony dolarów ich mocodawcy.

To tylko ludziom naiwnym może się wydawać, że właściciele „Wolnej Europy” są filozofami, którym chodzi o przekonywanie radiosłuchaczy do swych poglądów o szczęściu ludzkości. Lub filantropami, szastającymi pieniędzmi, by z miłości do Polaków zapewnić im dopływ informacji. Jeśli zdarza im się przekazywać obok fałszywych również prawdziwe wiadomości — to przecież tylko po to, by stanowiły one wabik, skłaniający ludzi do wysłuchiwanie wolnoeuropejskich komentarzy do tych informacji.

Chodzi im o cel bardzo konkretny: o osłabienie siły naszego państwa. Cóż bowiem jest główną przeszkodą utrudniającą działalność światowego żandarma — amerykańskiego imperializmu? Co najbardziej irytuje polityków rządzących w Bonn? Oczywiście siła państw socjalistycznych,

Dokończenie na str. 3.

„Dzieci — słońce i radość
Dzieci — najdroższy skarb”
(K. I. Gałczyński)

Stanisława Orzełowska

Imieniny wszystkich dzieci

6265, w 1966 — 8283, a już w 1968 r. — 8472. Ci, którzy narzekają, że nie dla wszystkich jeszcze dzieci są miejsca w przedszkolach, na pewno mają rację, ale trzeba się uzbroić w cierpliwość. Te rosnące wciąż liczby świadczą, że idzie ku lepszemu.

W 1946 r. z różnych form wczasów dziecięcych skorzystało 661,8 tys. dzieci i młodzieży. W 1965 r. — 1416,3 tys. Można by jeszcze przytoczyć podobnie rosnące liczby dotyczące opieki lekarskiej, świetlic, Domów Dziecka; kwota przeznaczona obecnie na opiekę nad dzieckiem jest mniej więcej dwukrotnie wyższa niż w 1955 r.

W całym kraju dzieci świętują te raz „Karnawał Młodości”, którego treść i dążenia znalazły wyraz w tegorocznych hasłach MDD: „Polsce Ludowej — serca, myśli, czyny”. „Wszystko co nasze — Polsce Ludowej oddamy”.

Trzecie hasło: „Wszystkim dzieciom świata — pokój i szczęście” kieruje oczy naszych dzieci ku rówieśnikom z dalekich krajów. W 1955 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ na nowo sformułowało „Deklarację Praw Dziecka”, która uroczyście proklamowała, że wszystkie dzieci świata powinny korzystać z ochrony i pomocy, ze wszystkich zdobyczy

socjalnych, aby normalnie mogły rosnąć i rozwijać się, zdobywać wykształcenie, korzystać z ochrony przed wyzyskiem, wychowywać się w duchu wzajemnego zrozumienia między narodami. A tymczasem w wielu krajach kapitalistycznych te piękne hasła pozostały na papierze. W Ameryce Łacińskiej są rejon, w których na każde 1000 dzieci 300 umiera przed ukończeniem pierwszego roku życia; tamże z 48 mln dzieci w wieku od 7—14 lat blisko połowa nie uczęszcza do szkoły, a dzieci do lat 15 stanowią prawie 10 proc. ludności. W Peru zdarza się, że dzieci są sprzedawane. A ile dzieci głoduje?... Jeszcze w 1849 r. Victor Hugo przemawiając na Kongresie Pokoju w Paryżu, wołał: „Miliardy przeznaczają się na cele wojny, oddajcie je na cele pokoju!”

Podzielając radość naszych dzieci, pamiętajmy, że są na świecie miliony małych istot, narażonych na kule i bomby, na głód i pracę nad siły. Ten akcent solidarności z dziećmi całego świata zawiera wiele waleń wychowawczych.

Niechaj to jednak nie maćci nastroju Dnia Dziecka. Niech się nasze dzieci radują tym, co już mają, a my ze swej strony nie ustaniemy w wysiłkach, by było im coraz lepiej i coraz weselej.

W związku z wyborami, na 2 czerwca przełożyliśmy w tym roku jedno z najmilszych świąt — Międzynarodowy Dzień Dziecka; jak się ktoś ładnie wyraził: imię niny wszystkich dzieci. Spotka je uśmiech, życiwe słowo, upominek. Będą się bawić, hasać, śpiewać, wezmą udział w imprezach artystycznych. Na ulicach zobaczymy dzieci w kolorowych czapkach z piurami, dzierżące w rekach zabawki, celofanowe torebki ze słodyczkami. Na baziach — uśmiech zadowolenia, a jednocześnie dumy: patrzcie, jacy dziś jesteśmy ważni.

Święto świętem, ale chcielibyśmy, żeby przez cały rok, żeby zawsze dzieciom było dobrze. Żeby przez 365 dni w roku całe społeczeństwo rozumiało to, co tak ładnie w swoim wierszu wyraziła Wisława Szymborska:

Powiadali, nauczali
dobrych ludzi:
nigdy dziecko
żadne dziecko
nie jest cudze.

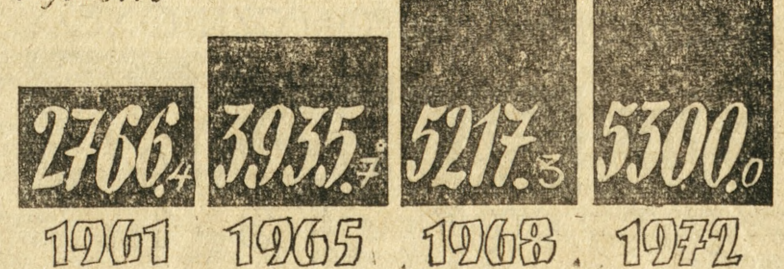
Żeby nie było cudze, kiedy bawi się na jezdni, kiedy ma ojca — pijaka, kiedy czepia się tramwaju, albo płacze bezradnie na ulicy.

25-lecie PRL to moment skłaniający do podsumowania tego, co Państwo Ludowe dla dzieci zrobiło. Dla przykładu: przed wojną, w 1937 r., było 1659 przedszkoli, w 1949 —

WIELKOPOLSKA
Wczoraj, dziś i jutro

**NAKŁADY INWESTYCYJNE
RAD NARODOWYCH** W MLN. ŻŁ. W CENACH BIEŻĄCYCH

ogółem:



CZEGO OCZEKUJEMY W NOWEJ KADENCJI

Niedzielne wybory rozpoczynają okres nowej kadencji władz — Sejmu i rad narodowych. Zawsze jest to wydarzenie o wybitnej randze politycznej, tym razem — ze względu na charakter przyjętych wobec nas, wyborców, zobowiązań — znaczenie tego wydarzenia jest szczególnie duże.

Na pierwszym miejscu wśród przyjętych zobowiązań znajduje się opracowanie założeń nowego planu pięcioletniego na lata 1971 — 1975, planu, wytyczającego nowe drogi rozwoju naszego kraju, który nie ma być prostą ekstrapolacją dotychczasowych kierunków rozwoju ekonomiki Polski, a swego rodzaju punktem zwrotnym. Zwrotnym w tym sensie, że na czoło czynników decydujących o dynamice i zakresie przemian gospodarczych wysuwa się intensyfikacja wykorzystania sił i środków, jakimi rozporządzamy. Dość tu przypomnieć, że według wstępnych założeń, przy wzroście zatrudnienia w granicach 1,6 — 1,8 mln. osób, a więc mniej więcej na tym samym poziomie, co w pięcioleciu bieżą-

cym, uzyskana produkcja przemysłowa w latach 1971 — 1975 ma być około trzykrotnie wyższa niż w pięcioleciu 1966 — 1970, a dochód narodowy około dwukrotnie wyższy.

Osiągnięcie takich założeń wymaga więc zupełnie nowego podejścia do zadań gospodarczych, jakie będziemy sobie stawiać, bardzo rzetelnego przeanalizowania wszystkich możliwości wzrostu gospodarczego, starannego przygotowania strategicznego i taktycznego. Nie przypadkowo program wyborczy operuje jedynie bardzo ogólnymi, niemal hasłowymi wytycznymi w tej dziedzinie. Chodziło o to, aby kładąc nacisk na główne, kierunkowe założenia polityki gospodarczej państwa w nadchodzących latach, pozostawić nowym władzom stosunkowo szeroką możliwość wyboru konkretnych rozwiązań. Te rozwiązania powstać mają w dialogu między centralnymi ogniwami zarządzającymi gospodarką, a szeroką resztą wytwórców, aktywnie uczestniczących w procesie budowy planów, występujących z własnymi inicjatywami i propozycjami.

Nowe władze nie mają więc skre-

powanych rąk, szczegółowymi wytycznymi, przesadzającymi z góry, co i jak robić. Pełnomocnictwa nowych władz są bardzo rozległe. Tym większa jest więc ich odpowiedzialność za użytek, jaki z pełnomocnictw uczynią.

Czasu — wbrew pozorom — pozostaje stosunkowo niewiele. Ostateczny projekt planu na przyszłe pięciolecie musi być gotowy najpóźniej za półtora roku, a chyba wcześniej, jeśli końcowa dyskusja nad jego ostatecznym kształtem — w przedstawicielskich organach władzy, w Sejmie i radach narodowych — ma być rzeczowa i twórcza, to znaczy taka która polega na krytycznej analizie przedstawionych projektów.

Takiej analizie, która — jeśli zachodzi potrzeba — doprowadza do zmian wcześniej przyjętych założeń, ich korekty, przeformułowania poszczególnych wytycznych — bez obawy, że czas nie pozwoli już na nowe zbilansowanie wszystkich elementów planu i przez to uzyskanie harmonijnego kształtu pięcioletki stanie się niemożliwe.

Dokończenie na str. 4

Tadeusz Sapociński

Nasza pozycja

Mijające ćwierćwiecze Polski Ludowej — to nowy etap w życiu narodu nie tylko pod względem politycznym. Okres ten to także ogromny rozwój gospodarczy naszego kraju. Rozwój — mimo i wbrew różnorodnym trudnościom, które nam ciągle dokucają. Oto niektóre przemiany, według danych najbardziej miarodajnych: liczb i faktów. Chodzi o naszą zmieniającą się pozycję w świecie, o nasze miejsce na arenie międzynarodowej.

W uprzemysłowionych szeregach

Polska systematycznie zmniejsza dystans, dzielący ją od krajów przodujących gospodarczo. O ile tuż po wojnie porównywaliśmy się z państwami, które przed 1939 r. zajmowały w statystykach końcowe pozycje — z Grecją, Hiszpanią czy Jugosławią — to obecnie kierujemy wzrok w stronę krajów najbardziej rozwiniętych. Obecna struktura gospodarki polskiej zbliżona jest do państw świata o średnim stopniu uprzemysłowienia, a jeszcze w 1950 r. (tym bardziej zaś w 1938 r.), liczby określające podstawowe proporcje struktury gospodarczej Polski odpowiadały w zasadzie poziomowi krajów nieuprzemysłowionych, słabo rozwiniętych.

Oto np. ludność zawodowo czynna poza rolnictwem stanowiła u nas w 1938 r. ok. 40 proc. ogółu pracujących, w 1950 r. — 43 proc., a obecnie zbliża się do 60 proc. Odpowiedni wskaźnik dla krajów rozwiniętych wynosi 70 proc., a dla rozwijających się 35 proc. Ponad połowę polskiego dochodu narodowego wypracowuje już przemysł, co jest charakterystyczne dla państw o nowoczesnej strukturze gospodarczej. Przedwojenny udział przemysłu w tworzeniu dochodu (30 proc.) zaledwie nieznacznie przekraczała kryteria dla krajów rozwijających się. W udziale maszyn i przemysłowych artykułów konsumpcyjnych w ogólnym eksporcie (prawie 53 proc.) Polska zbliża się już do poziomu obowiązującego w

przodujących gospodarkę państwach. Przedwojenny wskaźnik (7 proc.) nie spełniał nawet wymagań stawianych przed krajami zacofanymi.

Coraz bliżej czołówek

Ilustracją naszego zmniejszającego się dystansu w stosunku do innych państw jest porównanie produkcji i konsumpcji z czterema najbardziej rozwiniętymi państwami Europy Zachodniej: Francją, NRF, W. Brytanią i Włochami. Jeśli przyjmiemy przeciętną produkcję tych krajów na 1 mieszkańca za 100, to dla Polski liczba ta będzie wynosiła w latach 1950 i 1967 w przypadku: energii elektrycznej — 42 i 58, surowców energetycznych — 140 i 212, stali surowej — 45 i 73, kwasu siarkowego — 37 i 60, cementu — 56 i 75, statków morskich — 6 i 77, nawozów azotowych — 49 i 91. Flota morska stanowiła w 1950 r. zaledwie 6 proc. przeciętnego poziomu wymienionych 4 krajów, a w 1967 — już 20 proc., połowy ryb natomiast odpowiednio: 26 i 79 proc.

O szybkim tempie naszego rozwoju świadczą również wyniki, uzyskane w br. Niedawno dokonano w tej dziedzinie porównań z wszystkimi krajami członkowskimi najważniejszych ugrupowań europejskich: Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (wraz z Jugosławią) i Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, a także z W. Brytanią. Liczby wskazują, że Polska utrzymała wysokie tempo rozwoju, charakterystyczne dla całego powojennego 25-lecia.

Pod względem tempa wzrostu produkcji przemysłowej (9 proc. w ub. r.) Polska ustępuje jedynie Bułgarii i Rumunii (12 proc.) oraz Holandii i NRF (10 proc.). Pozostałe kraje osiągnęły następujące wskaźniki: ZSRR — 8 proc., NRF, Belgia, Jugosławię i Włochy — 6 proc., CSRS i Węgry — 5 proc., Francja i W. Brytania — 4 proc. W produkcji rolniczej uzyskaliśmy w ub. r. identyczną dynamikę (4 proc.) jak CSRS i ZSRR.

Tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych (8 proc.) było w Polsce we-

szłym roku niższe niż w Bułgarii i Rumunii (11 proc.), NRF i CSRS (10 proc.) i w CSRS (9 proc.). W porównaniu dochodu narodowego Polska znalazła się w jednej grupie wraz z Bułgarią, CSRS, Rumunią, ZSRR i NRF (wzrost o 7—8 proc.). W pozostałych krajach wzrost tempa był znacznie niższy.

Na światowej liście

Polska utrzymała wysoką pozycję na światowej liście producentów najważniejszych wyrobów przemysłowych. W wytopie soli — 11 mln. ton rocznie — zajmujemy 10 miejsce; awansowaliśmy jako producenci energii elektrycznej; z 12 na 11 miejsce, wyprzedzając Norwegię, w której produkcja prądu (54,3 mld. kWh) była w 1968 r. o ponad miliard kWh niższa niż w Polsce. W wydobyciu węgla kamiennego Polska ma piątą pozycję w świecie, w wydobyciu siarki i rud cynku — szóstą. Jesteśmy dziesiątym na świecie producentem cementu, nawozów azotowych i kilku innych wyrobów chemicznych.

Dalsze nasze plany rozwojowe, program wyborczy, ustalenia związane z nadchodzącą 5-latką — przemawiają dobitnie, że w przyszłości nasze miejsce w świecie jeszcze bardziej się umocni: że dojdziemy do czołówek krajów europejskich.

Zwykły dzień tamtej wiosny nasycony historią: pierwszy czerwca 1945 r. Na jego obraz składają się powszednie sprawy i troski, już od dawna należące do przeszłości, do wspomnień wywołujących wzruszenie i uśmiech, oraz narodziny nurtu historycznego rozwoju, politycznych przemian.

Jedność społeczeństwa i zaangażowanie w budowę siły i przyszłości kraju w jego nowym kształcie terytorialnym i ustrojowym — są wartościami o niezmiennie wysokiej cenie. I tej czerwcowej niedzieli roku 1969, gdy spotkać się będziemy przy urnach wyborczych, i wówczas, w piątek 1. VI. roku 1945, gdy „GŁOS WIELKOPOLSKI” zamieścił na pierwszej stronie artykuł wstępny pod tytułem:

„MUSIMY WYGRAĆ POKÓJ”

Mamy prawo oddychać swobodnie. Mamy prawo radować się dziejową chwilą zwycięstwa. Ale nie możemy zapominać, że stanęliśmy u progu nowego okresu naszego życia narodowego i państwowego.

Dla nas nie czas na spoczywanie na laurach. Czeką nas nowa walka. Trzeba się zabrać do pracy już dziś: wygrywać pokój na każdym odcinku życia narodowego i państwowego, społecznego, gospodarczego, cywilizacyjnego i kulturalnego. Dzień po dniu trzeba będzie układać cegiełki w budowie gmachu Nowej Polski...

Tuż obok na tej samej stronie zamieszczono odezwę partii politycznych, organizacji społecznych i związków zawodowych, zrzeczonych w Centralnym Komitecie Przesiedleńczym:

„ODEZWA!”

Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość; Bismarck zabrawany przez Krzyżaków, Niemców i przez Hitlera wracając do macierzy. Te wyludnione obszary czekają na nas — prawowitych gospodarzy; na pracowite ręce robot-

Zbiłut Sęk

Od Konina do... pralki

Zdaję sobie sprawę z ryzyka takiego skojarzenia. Co ma Konin do pralki? Otóż ma sporo wspólnego. Łączy je przecież nie tylko wspólna instalacja elektryczna i ten sam czas narodzin. Przypomnę, że jeszcze 10 lat temu było to dla nas abstrakcyjne pojęcie.

Pamiętam rok 1959. Przeobrażenia górnicze na konińskiej ziemi budziły wyobraźnię reporterów. Dla ostrzejszego zarysowania przyszłości służył nieraz autentyczny kontrast zagrody wiejskiej, miazdzonej buldożerem, para koni pod linią wysokiego napięcia, czy sielski wiatrak u podnóża kominów elektrowni. Gdyby nawet nie przemawiał wtedy do wszystkich obraz przekopywanej ziemi, symbol dokonywanej zmiany struktury gospodarczej regionu, przecież wszyscy oczekiwaliśmy

skutku z tych pierwszych 165 konińskich megawatów. Już chociażby dlatego, że mieliśmy po uszy mrugających wieczorem żarówek i wyląceń prądu.

Budowana obecnie 1200 megawatowa elektrownia Pątnów nie budzi większego zainteresowania. Nawet Huta Aluminium z projektowaną tam walcownią, uważana jest dziś powszechnie za jedną z licznych wielkich budów. O lepsze idzie z nią przecież inny ważny gospodarczy obiekt — Odlewnia Żeliwa, wznoszona pod Śremem.

Pamiętam rok 1959. Choć dla wielu z nas Konin zdawał się być czystą abstrakcją, niedługo miał już coś konkretnego z tej budowy. Jej załóżnicy twórcy kupowali na przykład żonom pierwsze polskie pralki. Na talony, przydzielane z rady zakładowej, niczym dzisiaj samochody z importu. Dla innych pocziwa SHL-ka była jeszcze marzeniem. Mówić wtedy którejś gospodyni, że za 10 lat będą się napraszać, by taką kupiła? Że ludzie będą wtedy kręcić nosem, bo niewygodna i prze starzała? Gospodyni z kolei pokręciłyby na to z niedowierzaniem głową.

Na swój sposób — miała rację.

Doświadczenie wcześniejszych lat uczyło ją, że niezmiennie trudno przychodziło wzbogacić dom o sprzęt ułatwiający pracę, dający rozrywkę. W domu były pieniądze, w sklepach — jeszcze mało towarów. Gazy wykładały ten problem w logicznym ciągu argumentów: wpięć musi być blacha, energia, silnik, by potem powstała pralka.

Potem czyli dzisiaj. Zapomnieliśmy o talonach, najmłodszy w ogóle nie zna ówczesnej dystrybucji. W naszych sklepach mamy już przeszło trzy razy więcej telewizorów i lodówek, zaczynamy przebiegać w typach i cenach, dopominać się o nowocześniejsze wyroby. Mamy trzy razy więcej gotowej odzieży i prawie trzy razy tyle artykułów dziewiarskich. Tu nadal wolamy o więcej, ale już nie trzeba odwie-

Za siebie i przed siebie

dziać komisów, by być elegancko ubranym. Nasz przemysł lekki jest modnym producentem, ba — do brym eksporterem. Pralki, rowery, motocykle „nie idą”, jak mawia handel, choć jest to chwilowe, pozorne, nasycone rynku.

Pragnienia można i trzeba pobudzać drażniącą apetyt nowoczesności wzornictwem i konstrukcją wyrobu. Robi to z powodzeniem przemysł kluczowy, co widać na Targach Krajowych, będzie to czynił jeszcze skuteczniej, gdy obecnie, miliardowe inwestycje zwiększą masowość produkcji. Dzisiaj marzy nam się kolorowa telewizja, jak niegdyś pierwszy typ odbiornika na talony — „Wisła”, czy „Belweder”. Więc spojrzmy za siebie, by uwierzyć w realność naszych wyobrażeń o bliskiej przyszłości.

Nadałiśmy rozmachu gospodarce. Produkujemy coraz wszechstronniej, szybciej, coraz więcej i nowocześniej. Tę możliwość i szansę stworzyliśmy sobie sami, drogą wysiłku i rozumnych wyrzeczeń. To była właściwa kolejność: wpięć zbudować fabrykę, potem produkować w niej towary na rynek. Trzeba stałe widzieć związek pralki z... Koninem. Tak też trzeba patrzeć na obecny program Frontu Jedności Narodu.

Głos Wielkopolski

nika fabrycznego, rzemieślnika i chłopa z przeludnionej wsi.

Chłopi nie potrzebują już emigrować za morze, nowa Polska ma dla nich dosyć ziemi w Ojczyźnie, na wieczyste wладanie. Twórcie po wsiach i gminach grupy osadnicze! Tysiące rodaków już gospodaruje na zachodzie, ale pracy i ziemi wystarczy dla milionów rzesz!

Korespondenci „Głosu” informowali wówczas z wielkopolskich miast:

„Zarząd Oddziału Polskiego Związku Zachodniego w Kościanie zwrócił się do ob. Wojewody z prośbą o przydzielenie miasta i okręgu Nowa Sól nad Odrą jako terenu zagospodarowania, na co ob. Wojewoda zgodę wyraził...”

„Jarociniacy pracują w Głogowie! Już w drugiej połowie maja jarocinię oddział PZZ wysłał do Głogowa ekipę osiedleńczą...”

„INSTYTUT ZACHODNI WYDAŁ PIERWSZĄ KSIĄŻKĘ!”

„Instytut nasz, badając szlaki migracyjne i wskazując wytyczne jakim powinien się kierować podział administracyjny, oparty na podłożu historycznym, wydał swoją pierwszą książkę pt.: „ODRA — NISSA NAJLEPSZA GRANICA POLSKI”. Dotyczy ona spraw najżywiej interesujących ogół społeczeństwa...”

Aktualny reportaż, czyli:

„NA PRZELAJ PRZEZ POZNAŃ”

Istnieje przy ul. Ogrodowej dom, spalony jak sąsiednie, aż do piwnic. Na klasnym podwórku wśród ruin i śmieci, przeciskają się pomiędzy

szczałkami cegieł, wyrasta mały krzak. Zielone listki dzwinnie kontrastują ze zniszczeniem; są jakoś optymistyczne, jakby miały w sobie coś z symbolem. Może przypominają, że mamy już za sobą najtrudniejsze, najtwardsze dni i godziny, a dzisiejszy Poznań staje się rekonwalescencją, powoli lecz stale powracającym do zdrowia...

Uruchomiono już trzy linie tramwajowe, a w przeciągu miesiąca przewiduje się naprawę trasy aż na Dębiec i Ostroróg. Gdzie rzucić okiem widać otwarte sklepy, co prawda o witrynach z dyktu, ozdobionych tylko małym prostokątem szyby w środku.

...Chodzić trzeba w ogóle ostrożnie. Na ul. 27 Grudnia wyrzuczone gruzami balkony grożą lada chwila oberwaniem.

Patrzmy na dzieci szalejące na wszystkich skwerach i w parkach i wierzyć się nie chce, jak one przeżyły te lata okupacji, gdy nawet dostęp słońca i zieleni był zabroniony. Dzisiaj hasają gdzie tylko mogą i wszędzie ich pełno...

„POLPRESS DONOSI Z KRAJU”

● Odbyła się dziś inauguracja roku akademickiego na Politechnice Śląskiej. Na razie z tymczasową siedzibą w Krakowie.

● Z dniem dzisiejszym wznowiła działalność PKO.

● Jak obliczono, w całym kraju zniszczonych zostało 9 tys. km linii kolejowych i ponad 100 000 mostów i wiaduktów.

● Duże zainteresowanie społeczeństwa otacza nowo powstałą instytucję: Fundusz Wczasów Pracowniczych...

WIELKOPOLSKA Wczoraj, dziś i jutro

ZATRUDNIENIE (w tys. osób)

W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ:

550,5	654,3	720,1	797,0
1960	1965	1968	1972

WOLNI I RZĄDNI

Dokończenie ze str. 1

która nie pozwalała na zrealizowanie ich planów. Łatwo możemy sobie wyobrazić, jaka byłaby dziś sytuacja Polski, gdyby państwo nasze po II wojnie światowej nie pomnażało swych sił i gdyby nie zabezpieczyło swych żywotnych interesów przyjaźnią z innymi krajami bliskimi nam ze względu na ustrój i na wspólne państwowe cele.

Tej zjednoczonej potęgi ze względu na układ sił w świecie politycznym z Waszyngtonu, a tym bardziej z Bonn nie są w stanie zdławić siły. Ale jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma. Próbuja więc osłabiać nasze państwo orężem dywersji politycznej.

Mamy jednak doświadczenia, których z naszej świadomości nikt wymazać nie zdoła. W czasie II wojny straciliśmy przeszło 6 milionów obywateli, co stanowiło 22 procent ludności zamieszkującej Polskę w granicach z 1 września 1939 r. Całe nasze dzieje dostarczały wiele pouczających doświadczeń. Ale II wojna zajmuje w paśmie tych doświadczeń szczególnie miejsce. Wówczas naród jak nigdy przedtem zrozumiał, czym grozi słabość państwa.

Nielatwe zadania mają polityczni dywersanci. Od czasu do czasu więc się denerwują, tracą zewnętrzny pozor. Zapominają — jak zwłaszcza ostatnio to się dzieje — o eleganckich manierach. W zderzeniu z rzeczywistością, już bez starania się o zachowanie pozorów obiektywizmu, jadą nienawistnie obrzucając ludzi szczególnie zasłużonych przy budowaniu silnego, socjalistycznego państwa.

Ale walcząc z nihilizmem narodowym, z postawą ludzi, lekceważących narodową tradycję — przetrzymaliśmy w ostatnich latach silny pomost między historią i współczesnością.

Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Pojęcia różne, lecz jakże bliskie sobie, dzięki wykorzystywaniu wniosków z tego, co było — dla tego, co jest dziś i co będzie jutro. Wnioski te właśnie ułatwiają zrozumienie potrzeby silnego państwa. Obecnie już mało kto — na szczęście — chciałby być kontynuatorem warcholów, zdrajców, zwolenników anarchii i intryg, głoszących hasło: „Polska nierządkiem stoi”. Dziś nawiązujemy do tych, którzy w dobie Sejmu Czteroletniego mówili: „Bądźmy wolnymi, ale rządni”.

LESŁAW TOKARSKI

PISAŁ 1 CZERWCA 1945

„KTO MOŻE WYDZIELIĆ INFORMACJI?”

— O Władysławie Kędzierzyńskim przebywającym w Forcie VII w celi nr 60 w czasie od 13 lutego 1943 — roku do 1944 roku...

— O Wojtusiu Okoniewskim, lat 15 przebywającym w więzieniu we Wronkach od listopada 1944 roku...

„NOWE PRZYDZIAŁY ŻYWNOSCIOWE”

Na kartki czerwcowe wydawane będą, w miarę nadchodzenia transportów, następujące artykuły: na odcinek 15 kategorii I po 500 gramów mięsa kategoryjnego. Na odcinek 23 kartki rodzinnej po 500 gramów mięsa nadkontyngentowego.

Od 2 czerwca sklepy uznane za punkty rozdzielcze wydawać będą po jednym jajku na karty mleczne serii B odcinek 21.

Poznań i Wielkopolska w dniu 1. VI. 1945 czyli:

„Z KRONIKI LOKALNEJ”

— Gromada Chmielinka, położona na trasie Łwówek — Nowy Tomysł, to wiesie rezerwacyjne. Na ogólną powierzchnię 4.500 hektarów gruntów, gospodarują cni tam na 4.200 hektarach. W Chmielince osiedliło się już 86 rodzin, a do miejscowej szkoły uczęszcza obecnie 63 dzieci rezerwacyjnych.

— Znany korespondent wojenny, publicysta i literat, red. Edmund Osmańczyk opowie na zaproszenie „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO” swoje wrażenia z pobytu w oswobodzonej stolicy Niemiec pt.: „Żywc i śmierć Berlina”. Odczyt odbędzie się w Auli Uniwersytetu,

Lektura ta może być ciekawa dla każdego. Sądze jednak, że szczególnie dla młodego pokolenia, któremu dzisiejsze warunki życia ze wszystkimi udogodnieniami i zdołaniami wydają się oczywiste. I słusznie — w tych warunkach wyrosli, wszystko, co wypracowały po przednie pokolenia, zastali. I nie tylko tych osiągnąć nie przeceniają, ale widzą liczne niedostatki. Takie podejście do rzeczywistości jest normalne i nie można mu się dziwić. Nie od rzeczy jednak od czasu do czasu przypomnieć o punkcie wyjściowym Polski Ludowej, a także o drodze jaką przebyła w tym ówczesności.

Temu zapotrzebowaniu wychodzi właśnie naprzeciw Główny Urząd Statystyczny, wydając roczniki branżowe. Oto pochylamy się nad opasłym tomem *Rocznika Statystycznego Kultury 1945—1967* (z aneksem za rok 1968). Ponad 500 stron prawie samych liczb ułożonych w tabele, ujmujące z różnych punktów widzenia drogi rozwoju naszej kultury w jej najważniejszych dziedzinach. Jakie bogactwo informacji, jak wszechstronny obraz!

Wszechstronny — nie znaczy pełny. O kulturze decyduje poziom oświaty w społeczeństwie. Najlepsza nawet książka wydana w kraju alfabetów dotrze tylko do wąskiego kręgu ludności. O kulturze decyduje także ogólny poziom życia, stopień zyciowa, stopień uprzedzenia i kultury. O tym trzeba pamiętać studiując *Rocznik*, bowiem dany z tych dziedzin tu nie znajdziemy. *Rocznik* ujmuje zagadnienia sensu stricte kulturalnego, a więc mówi o nakładach książek i gazet, bibliotekach i kinach, telewizji i radiu, placówkach kulturalno-oświatowych (domy kultury, kluby, świetlice, teatry, muzea, wystawy itd. itp.). A więc przyjrzyjmy się choćby wrywkowo jak te sprawy wyglądały.

Pierwsze lata powojenne nie pozostawiły zbyt dobrej dokumentacji, co znajduje w *Roczniku* swe odzwierciedlenie. Stopniowo danych jest coraz więcej, od roku 1949 już znacznie lepiej, a od roku 1955 — zupełnie dobrze. Jak nietrudno było się domyślić z *Rocznika* wyziera ogromny rozwój kultury polskiej. Widać, że jest to kultura rozwijana z myślą o najbardziej masowym odbiorcy czy uczestniku.

Co jest decydujące w kulturze? Chyba słowo pisane. Oto w latach 1945—1967 wydano u nas 1881 mln egzemplarzy książek i broszur, co daje przeciętnie 81,8 mln egzemplarzy rocznie. Ale w samym tylko roku 1968 wydano 119 mln egzemplarzy książek i broszur, podczas gdy w r. 1946 — 38,9 mln egzemplarzy. Takie są wyznaczniki naszego postępu.

Przyjrzyjmy się teraz nakładowi gazet. Globalny nakład w 1968 roku wyniósł 2190 mln egzemplarzy, a jednorazowy nakład przeciętny — 7920 tys. egzemplarzy, co oznacza, że na egzemplarz gazety przypadało nieco ponad 4 mieszkańców (gdy w

Mieczysław Skąpski

Paleta barw kultury polskiej

1946 r. — prawie 6 mieszkańców). Nakład globalny czasopism wzrósł do 668 mln. egzemplarzy w r. 1968 czyli trzy razy w stosunku do roku 1949.

Skoro jesteśmy przy słowie piśmym, zajmijmy się jeszcze bibliotekami. One to przecież zapewniają dostępność książki dla każdego obywatela. Samych publicznych bibliotek powszechnych mieliśmy w roku 1968 — 8451, gdy w roku 1949 — 3885 (nie licząc ponad 30 tys. punktów bibliotecznych, które umożliwiają dotarcie książki do najdalszych zakątków kraju). Księgozbiór tych bibliotek publicznych obejmował w 1968 r. 49,6 mln. tomów czyli ponad 7 razy więcej niż w roku 1949. W tym jednak księgozbiór w bibliotekach publicznych na wsi zwiększył się przeszło 10-krotnie. Jawni nam się tutaj ewidentnie kierunek naszej polityki kulturalnej. Ale to tylko biblioteki publiczne. Do ich liczby należałoby dodać biblioteki związków zawodowych, szkolne, naukowe oraz fachowe w zakładach pracy. Wszystkich jest ich ponad 50 tysięcy, a dysponują one ponad 182 mln. woluminów.

Od słowa pisanego przejdźmy do obrazu. Czyli — do kina. W roku 1968 było w naszym kraju czynnych 3626 kin (nieco mniej niż w roku poprzednim — 3731!). Liczba miejsc w tych kinach wynosiła 666.870, co w porównaniu do roku 1946 oznacza wzrost trzykrotny. Liczba widzów na każdy 1000 ludności wynosiła w roku 1946 — 2840, w roku 1957 — 8176, a w roku 1968 — 4752. Tu dać się wyraźnie odczuć wpływ telewizji, która przecież w ciągu ostatnich lat kilkunastu obejmowała stopniowo swym oddziaływaniem ogromny odsetek obywateli. Zobrazujmy to od razu liczbami. Oto w roku 1957 notowano 22 tys. abonentów telewizji, w tym 1,3 tys. na wsi. W roku 1968 abonentów TV było już 3389 tys., w tym na wsi 752 tys. Można chyba śmiało przyjąć, że polowa społeczeństwa objęta jest już oddziaływaniem telewizji.

W tym miejscu aż się prosi sięgnąć do porównań z roku 1938, kiedy to notowano 922 tys. radioabonentów. Dziś tylko na samej wsi jest niemalże tyle abonentów telewizji. Zaś radioabonentów mamy teraz 5598 tys., w tym na wsi 1913 tys. I może jeszcze jedna liczba sprzed wojny, dotycząca kin, o których pisaliśmy nieco wyżej. Było ich w Polsce w roku 1938 — 807, przy czym wieś była ich w zasadzie zupełnie pozbawiona.

I już nie „Posen” — ale Poznań nasz ojczyznę swoją sztafardami wita! Piastowski jesteś Poznaniu i trwasz! I wieczny jesteś jak Rzeczpospolita!

„MUSIMY BYĆ PAŃSTWEM PRZEMYSŁOWYM”

Kilka dni temu obradowało w Warszawie plenum KC PPR, na którym omówiono sytuację gospodarczą kraju i nakreślono najbliższe zadania gospodarcze powojennej odbudowy Polski.

Dziś wraca do tych problemów „DZIENNIK POLSKI”, zamieszczając artykuł wstępny zatytułowany „Musimy być państwem przemysłowym”.

„Mamy wszelkie dane ku temu, żeby Polska przekształciła się z kraju rolniczo-przemysłowego w kraj przemysłowo-rolniczy. Bynajmniej nie lekceważąc innych dziedzin narodowego życia w odrodzonej Rzeczypospolitej, na progu pokoju mamy obowiązek położenia wyjątkowego nacisku na odbudowę i rozwój gospodarczą, oraz gospodarczo-przemysłową naszego państwa. Życie gospodarcze jest bowiem fundamentem wszelkich dziedzin bytowania narodowego.

Dlatego nie możemy czekać. Główne zadania na dziś, to udoskonalenie transportu i zwiększenie produkcji węgla: siły pędnej i opalu. A potem myśleć będziemy o rozwoju metalurgii; o stworzeniu takich możliwości przemysłowych, aby surowce metalowe mogły zapewnić krajowi możliwość fabrykacji odpowiedniej liczby maszyn wszelkiego rodzaju...”

Te zdania czytane wówczas, w 23 dniu po wojnie, wielu sceptyków, twierdzących że na samą tylko odbudowę Warszawy i Poznania nie starczy pięćdziesięciu lat, kwitowało uwagą: „piękne, lecz nierealne”...

Zebrał: JANUSZ MATUSZYŃSKI

39 z Francji, 13 z Węgier, 8 z Włoch, 9 z CSRS, 9 z Jugosławii itd. Te obca literatura wydałiśmy w nakładzie 9377,9 tys. egzemplarzy. Oto jak przyswajamy naszemu społeczeństwu dorobek piśmiennictwa światowego!

Obszerny przegląd międzynarodowy informuje nas, jakie dzierzymy miejsce w świecie w poszczególnych dziedzinach kultury dziś, a jakie mieliśmy kiedyś. Przegląd ten jest pouczający, albowiem wskazuje, że choć idziemy dynamicznie naprzód, to i inne narody na ogół nie stoją w miejscu.

Wreszcie *Rocznik* daje w każdej dziedzinie kultury przekrój wojenno-wództwami. Tak więc łatwo sobie zdać sprawę jak wygląda Wielkopolska na kulturalnej mapie kraju.

Rocznik pokazuje nam pełną paletę barw kultury polskiej, jej dynamiczny, imponujący w sumie rozwój w 25-lecie PRL, rezultaty aktywności gospodarczej danego regionu kraju, wskazuje, które regiony rozwijają się szybko, a które wolniej. Jest to więc busola polityki kulturalnej. A jednocześnie obraz rezultatów tej polityki.

WIELKOPOLSKA Wczoraj, dziś i jutro

LICZBA TOMÓW W BIBLIOTEKACH

	3 MLN	4 MLN	4 MLN
107.000	691.000	160.000	700.000
1946	1965	1968	1972

Twoje zdanie o książce

W słońcu, w deszczu

Głównym bohaterem tej książki jest wielka, unieruchomiona w zwalach ziemi koparka oraz grupa ludzi związanych z nią, pracujących nad jej wydobyciem, uratowaniem. Rzecz cała, jak głosi informacja na skrzydełku obwoluty, opiera się na autentycznym wydaniu — awarii maszyny na odkrywcę w zagłębiu kopalni. Nie ma jednak tu opowieści charakteru dokumentu, reportażu, autentyku. Jest to raczej w pierwszej osobie pisany fikcyjny, zbeletryzowany pamiętnik, próba zdania sprawy z przebiegu zdarzeń, ustosunkowania się do nich w formie wewnętrznej monologu jednego, bynajmniej zresztą nie najważniejszego z uczestników akcji ratunkowej.

Narrator książki — młody inżynier, stażysta, stara się w niej odpowiedzieć sobie na kilka pytań związanych z tą awarią, uporządkować swe wrażenia i refleksje, po to być może zdać z nich sprawę dziennikarzowi, który ma z nim rozmawiać, aby napisać reportaż. Autor książki sam nie decyduje się jednak na formę reportażu.

Młody, debiutujący tą książką pisarz zaprzagnął od razu w oparciu o to, co sam wiedział, o pracy na odkrywcę i o młodych absolwentach w ogóle, napisać powieść. Zmitologizował więc wydarzenia, wplótł w ich kanwę wątek miłosny, wpisał w nie konkretną biografię młodego inżyniera. Opisane w książce wydarzenia stały się dla ich bohatera lekcją życia, okazją ku temu, by wejść w nie zmobilizowanym, przekonany szczerze do kopalni i swej pracy.

Czy historia zagrożonej koparki i rola jaką w niej ma do spełnienia ów młody inżynier nie okazała się jednak materialem zbyt wątłym jak na liczącą ponad sto stron powieść? To pierwsze chyba pytanie, na które powinien odpowiedzieć sobie czytelnik tej książki.

Dla książki tego typu wynaleziono kiedyś pojęcie powieści produkcyjnej. Książka Kaczochy istotnie rozwija znany i mający już w naszej literaturze długą tradycję typ powieści, której treść stanowi życie codzienne środowiska wielkiego zakładu pracy, wzajemne związki zachodzące w toku wspólnej pracy między członkami załogi. Ale rozwija w formie do pewnego stopnia nowej. Jest to nawet próba zrehabilitowania tego typu powieści. Autor wykorzystuje w niej wiele zabiegów formalnych charakterystycznych dla nowej współczesnej powieści. Zakłada zwielokrotniony subiektywizm widzenia, wprowadza retrospekcje, monolog wewnętrzny bohatera, zmienność widzenia przez niego tej samej sprawy. Jedno szczególnie wydaje się cenne w tej książce: szczerść autora, bezpośredniość relacji, autentyczne zafascynowanie wielką budową.

Książka Kaczochy bardziej zdobywa sobie uznanie szczerością niż dojrzałością pisarskiego warsztatu. Autor je-

dyne jak dotąd obszerniejszej recenzji z tej książki Janusz Truszczyński zatytułował swoje omówienie w „Gazecie Poznańskiej” zmiennymi: „W pośpiechu, w szczerości”. Ale książka Kaczochy, przypominając to ponownie, jest debiutem. W większym więc stopniu powinny interesować nas w niej sprawy i problemy, które porusza, niż sama forma literacka, warsztat pisarski, dojrzałość.

Jakie są te główne sprawy i problemy mogące liczyć na żywszy oddźwięk u czytelnika tej książki? Znaleźć można ich kilka. Wymieńmy tu przykładowo dwa.

Jednym z nich jest stosunek młodego inżyniera do załogi i starego sztygara do niego. Rodzenie się wzajemnego zaufania w trakcie wspólnej pracy, przełamywanie się kompleksu niewiedzy fachowej inżyniera, jego asymilacja w środowisku pracy.

Co sądzi o tym na podstawie powieści i własnej znajomości tych zagadnień z pracy zawodowej, z fabryki, czy kopalni, nasz młody czytelnik? Jak ocenia młodego inżyniera — bohatera powieści? Czy dostrzega w nim wspólne cechy ze sobą? Czy wydaje mu się on rzeczywiście pełnokrwistą postacią?

Czy owo wydarzenie, o którym mówi powieść, istotnie mogło odegrać tak wielką rolę w życiu załogi, czy nie mamy tu do czynienia z tak typową dla ludzi z zewnątrz mitologizacją wydarzeń, przerysowaniem? Czy tylko katastrofa, nagły wypadek jest w stanie scementować załogę, przykuć ją do heroicznej pracy, dać świadectwo jej zaangażowania i ofiarności?

Wreszcie sam temat powieści. W jakim stopniu temat produkcyjny pociąga dziś czytelnika, interesuje go w sposób autentyczny, prawdziwy?

Czy wierz w wielką szansę literacką współczesnej powieści z życia codziennego zakładu pracy?

Czy w tych właśnie kategoriach widzi powieść Włodzimierz Kaczochy „W słońcu, w deszczu”?

O. B.

Przypominamy, że jest to ostatnia pozycja naszego konkursu czytelniczego. Wypowiedzi prosimy przysyłać pod adresem: „Głos Wielkopolski” — Poznań, ul. Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie „Ankieta czytelnicza”. Organizatorzy: ZW ZMS i „Głos Wielkopolski” przyznają jak zwykle nagrody wartości 300 zł, 200 zł i 100 zł w bonach książkowych. Nadto najaktywniejsi uczestnicy całego konkursu otrzymują nagrody łącznej wysokości 1000 zł.

Termin nadsyłania wypowiedzi upływa 15 czerwca br.

